

POLEMIKI

TOMASZ PAWELEC
Katowice

POLEMIKA

W tomie XXXII „Historyki” (za rok 2002) ukazało się omówienie opracowanej przeze mnie antologii piśmiennictwa psychohistorycznego (*Psyche i Klio. Historia w oczach psychohistoryków*) pióra Anny Gabryś i Alix Landgrebe (s. 155–156). Tekst ten znalazł wprawdzie miejsce w dziale „Noty recenzyjne”, ale jego objętość (pełne dwie strony bardzo gęstego, drobnego druku) i widoczna u autorek chęć prowadzenia krytycznej analizy omawianej przez siebie książki upoważniają do potraktowania go jako pełnowymiarowej recenzji. Stąd płynie potrzeba polemicznego ustosunkowania się doń, albowiem jako redaktorowi recenzowanego tomu trudno mi uznać zasadność właściwie niemal wszystkich zarzutów recenzentek.

A. Gabryś i A. Landgrebe formułują uwagi krytyczne zarówno w odniesieniu do całości wydawnictwa, jak i w stosunku do poszczególnych tekstów w nim zamieszczonych, poczynając od redaktorskiego *Wprowadzenia*, przez psychohistoryczne artykuły o charakterze teoretycznym, aż do studiów konkretnohistorycznych. W takim właśnie porządku pozwolę sobie rozważyć ich zastrzeżenia.

W pierwszym rzędzie nie mogę się oprzeć wrażeniu, iż recenzentki w fundamentalny sposób nie zrozumiały redaktorskiego zamierzenia. Tylko tym tłumaczyć mogę sobie zarzut, że w antologii (lub „choćby we wstępie” do niej) „nie uwzględniono osiągnięć szkoły *Annales*”, a także, iż „wydawca nie umieścił np. tekstu Saula Friedlndera (sic!) albo Alaina Besanon (sic!)”¹. Pragnę więc raz jeszcze przypomnieć (choć przecież wyraźnie o tym pisałem i w *Przedmowie* i we *Wprowadzeniu*), że *Psyche i Klio* to antologia piśmiennictwa psychohistorycznego, to znaczy reprezentującego kierunek badawczy zgoła odmienny od „*Annales*”. Jako podejście nastawione na studiowanie psychologicznej (subiektywnej) strony historii, psychohistoria w gruncie rzeczy stanowi konkurencję w stosunku do uprawianych przez „annalistów” badań nad mentalnością. Już choćby dlatego dziwaczne byłoby, oględnie mówiąc, zamieszczanie tekstów „annalistów” w ramach antologii pomyślanej jako prezentacja refleksji metodologicznej psychohistorii oraz jej dorobku

¹ To nie jedyne przykłady błędnej pisowni nazwisk autorów, bądź co bądź dość szeroko znanych w świecie, jakie spotykamy w tej recenzji.

konkretnohistorycznego. Czyżby recenzentki nie dostrzegły, że w *Psyche i Klio* chodzi o pokazanie dorobku pewnego wyraźnie zdefiniowanego kierunku dziejopisarckiego, a nie osiągnięć w zakresie określonej tematyki, penetrowanej równocześnie przez przedstawicieli o d m i e n n y c h nurtów historiografii? Tylko w tym ostatnim wypadku ich zarzut miałby jakąś rację bytu...

Każdy średnio uważny czytelnik *Wprowadzenia* zauważy, że paradygmat psychohistorii ukształtował się i rozwinął przede wszystkim w USA. Jego wpływy w Europie nigdy nie były zbyt wielkie. Europejscy historycy nie przyczynili się w znaczący sposób ani do ukształtowania metodologicznej tożsamości psychohistorii ani do wyznaczenia właściwych jej pól badawczych. Jaki sens ma zatem zarzut o pomijaniu autorów europejskich?² Jeśli zaś chodzi o konkretnie postulowane w tym kontekście nazwiska A. Besançon a S. Friedländera (nb. uczonego ten pochodzi zresztą z Izraela) to obaj ci badacze po prostu jakiś czas (pierwszy krótko, drugi nieco dłużej) intelektualnie „podróżowali” wspólnie z psychohistorykami. Trudno zamieszczać ich wypowiedzi, choćby były interesujące, w zbiorze, w którym „fizycznie” nie da się zamieścić tekstów bodaj wszystkich faktycznie czołowych przedstawicieli psychohistorii!

Recenzentki skarżą się, iż redaktorskie wprowadzenie jest „opisowe”, „poświęca więcej miejsca dziejom psychohistorii, aniżeli krytycznemu podejściu do niej”. Bądźmy poważni! Nie da się w sposób pogłębiony i odpowiedzialny przedstawić teoretyczno-metodologicznej charakterystyki wspólnoty psychohistoryków, jej mocnych i słabych stron w jednoarkuszowym eseju! W szczególności w sytuacji kiedy potencjalny czytelnik w ogóle niewiele wie o psychohistorii i gdy trzeba mu najpierw dostarczyć elementarnej wiedzy o genezie, rozwoju i podstawowych osiągnięciach paradygmatu... Osoby zainteresowane bardziej rozbudowanym teoretyczno-metodologicznym oraz historiograficznym „portretem” tego kierunku znajdują go w mojej monografii *Dzieje i nieświadomość. Założenia teoretyczne i praktyka badawczej psychohistorii*, która powinna ukazać się w początkach 2004 roku. Jednak uporczywość, z jaką recenzentki powracają do tego problemu (bodaj aż trzykrotnie) sugeruje coś więcej, aniżeli niezaspokojony „głód” wiedzy metodologicznej na temat psychohistorii. Jawnie oczekując, że redaktor antologii „określi” historykowi „jaką nową perspektywę oferują [...] osiągnięcia psychohistorii” wydają się one wierzyć, że najważniejszym zadaniem teoretyka historiografii jest wystawianie „cenzurek” różnym nurtom dziejopisarstwa. Ten kierunek jest „płodny”, tamten „postępowy”, a jeszcze inny „do niczego”. Przypomina to postawę, którą Jan Pomorski ironicznie kiedyś określił „wiarą w «dobrego pana metodologa», który ma gotowe recepty na wszystkie kłopoty poznawcze historyków”³. Wedle jakich kryteriów miałby on zresztą

² Ta kwestia to zarazem przyczynek do nieuważnej, jak się niestety obawiam, lektury książki ze strony recenzentek, które potrafią przypisywać mi stwierdzenia, których w ogóle w niej nie ma, takie np. jak rzekome przekonanie, iż „europejskie analizy w tej [tzn. psychohistorii — T. P.] dziedzinie są znane” (polskiemu czytelnikowi oczywiście). Takie stwierdzenie byłoby przecież absurdalne, skoro europejska psychohistoria to margines w stosunku do psychohistorii amerykańskiej (i zarazem margines europejskiego dziejopisarstwa). Faktycznie inkryminowany fragment przedmowy zawiera po prostu stwierdzenie, iż dorobek współczesnej historiografii europejskiej jest w naszym kraju lepiej znany niż osiągnięcia historiografii amerykańskiej. To przecież zupełnie co innego...

³ J. Pomorski, *Historyk i metodologia*, Wyd. UMCS, Lublin 1991 s. 9.

wystawiać te „oceny”? Czyżby Gabryś i Landgrebe wierzyły w istnienie jakichś ponadczasowych, uniwersalnych standardów metodologicznych, za pomocą których można mierzyć „naukowość” tego czy innego sposobu uprawiania historiografii?

Prowadzona przez recenzentki refleksja nad kolejnymi, zamieszczonymi w antologii tekstami może niekiedy wzbudzać wątpliwości w kwestii ich kompetencji do wypowiedzania się na tematy związane z psychohistorią. W rozważaniach dotyczących części teoretycznej mieszają im się niekiedy elementarne pojęcia: ‘psychohistorii’ (kierunku badania przeszłości które może być — ale nie musi — postrzegany jako część akademickiego dziejopisarstwa) i ‘psychoanalizy’ (perspektywy w psychologii oraz psychoterapii, której założenia zwykle — ale nie zawsze — psychohistoria wykorzystuje). Z sobie tylko właściwych powodów rozróżniają „starą” i „nową” psychohistorię. Zastanawiam się co uważają za podstawę takiej klasyfikacji?

Zdumiewa też rozwijana przez nie interpretacja konkretnych wywodów niektórych psychohistoryków. Peter Loewenberg ponoć „stosuje teorie kompleksu edypalnego” (ciekawe byłoby dowiedzieć się co właściwie autorki przez to rozumieją?), podczas gdy odnośny artykuł poświęcony jest aplikacjom postfreudowskich koncepcji psychoanalitycznych w badaniu przeszłości (głównie psychologii *self*, i psychologii *ego*) oraz refleksji na temat przydatności pewnych psychoanalitycznych technik postępowania klinicznego dla psychohistoryka. Z kolei Bruce Mazlish „psychoanalizując” Richarda Nixona, w ujęciu recenzentek, jakoby chciał dowiedzieć się czegoś o Amerykanach (sic!). W rzeczywistości we wskazywanym fragmencie autor ten jedynie podkreślał zależności łączące *psyche* studiowanej jednostki (Nixona) z szerszym kontekstem kulturowo-społecznym, w jakim kształtowała się jego osobowość. Szczególne zaś *curiosum* stanowi wypowiedź na temat tekstu Thomasa Kohuta, „który nie stosuje psychoanalizy, jednak uogólnia przedstawione przez niego tezy” [?! — T. P.]. Z tego mało zrozumiałego zdania wynika w każdym razie, że recenzentki nie dostrzegają obecności założeń psychoanalizy w artykule Kohuta. Tymczasem jest to rozdział „wyjęty” z książki stanowiącej jeden z najbardziej udanych przykładów aplikacji psychoanalitycznej psychologii *self* w badaniach historycznych! Kohut — skądinąd wytrawny historyk — faktycznie nie epatuje czytelnika klinicznym żargonem, ale przecież zupełnie otwarcie pisze o swojej strategii konceptualizowania wzajemnych więzi emocjonalnych cesarza Wilhelma II i jego poddanych w kategoriach „obiektów *self*”⁴.

To nie jedyne „interesujące” konstatacje recenzentkiej pary. Gabryś i Landgrebe ostrzegają przez „stwarzaniem nowych i powielaniem starych stereotypów” przez teksty psychohistoryczne. Szkoda, iż nie napisały bliżej co mają na myśli i na czym owo „powielanie i stwarzanie” miałyby polegać w przypadku artykułu o Bertrandzie Russellu, który w tym kontekście przywołują. Bez tego zarzut trzeba uznać za gołosłowny. Generalnie obie autorki nie wydają się zachwycone możliwościami poznawczymi psychohistorii. „Niezbyt — piszą w pewnym miejscu — widać co nowego, rewolucyjnego

⁴ W tym momencie pozwolę sobie raz jeszcze odesłać czytelników do monografii *Dzieje i nieświadomość*. Rozprawa Kohuta na temat Niemców i Wilhelma II stanowi jedno z empirycznych case studies tej pracy i poddana tam została obszernej analizie włącznie z rekonstrukcją właściwych jej psychoanalitycznych założeń teoretycznych.

wnosi psychohistoria do poznawania dziejów”. Oczywiście, mają prawo do takiego stanowiska. Ciekawe jednak, że uwaga ta sformułowana jest w kontekście studium *Psychohistoryczne początki nazistowskiej młodej kohorty*, które w zgodnej opinii znawców stanowi jedno z bardziej doniosłych osiągnięć kierunku, a swoją błyskotliwą interpretacją przyczyn poparcia Hitlera przez niemiecką młodzież (opartą na niełatwym do podważenia materiale dowodowym) sprowokowało poważne dyskusje w gronie amerykańskich badaczy dziejów XX-wiecznej Europy, przyczyniając się zarazem do zmiany nastawienia wielu sceptycznych dotąd historyków wobec psychohistorii.

Listę błędów i „wpadek” obecnych na stronach diskutowanego omówienia można jeszcze wydłużyć — zwraca uwagę przedziwna teza iż „zajmowanie się biografistyką prowadzi do historyzmu” (!), a także termin „wyjaśnianie genetyczne z naciskiem na motywacje, a nie cel” (rad bym wiedzieć co to miałyby znaczyć?). Mogłoby to jednak spowodować, że polemika będzie obszerniejsza aniżeli tekst, który ją sprowokował. Czas więc na konkluzję. Przygotowując edycję wyboru pisarstwa psychohistorycznego liczyłem na wywołanie dyskusji nad jego walorami i słabościami. W takiej dyskusji można spodziewać się również głosów krytycznych — i to nawet mocno krytycznych, albowiem psychohistorycy zawsze potrafili wywoływać silne i przeciwstawne emocje. Rzecz w tym aby dyskutować z pewnym minimum kompetencji. Mam wrażenie, że zabrakło jej w rozważanej recenzji.